

# POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI  
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1:50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Franciszek Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz. Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: *Potrzeba Kościoła Narodowego. — Poświęcenie katedry scrantonskiej. — Papięstwo i Inkwizycja. — O ducha nie formy. — Kościół rzymski a państwo polskie. — Korespondencje: Nie damy się. — Dobry kapłan. — Radość emigranta. — Rzymska miłość bliźniego. — Zdziczenie kleru. — Podwójna moralność. — Pamiątki po Grabskim.*

## Potrzeba Kościoła Narodowego.

(Ciąg dalszy).

### Powstanie Kościoła Narodowego w Ameryce.

Co się nie udało naszym przodkom, to się udało wychodźtwno w Ameryce; polski emigrant zrobił krok, na który nie mogli się zdobyć król, senat, biskupi i księża w XVI. stuleciu — stworzył Kościół Narodowy.

Okoliczności sprzyjały temu dziełu. Pogarda i lekceważenie okazywane Polakom na każdym kroku przez ajryskich i niemieckich dygnitarzy rzymskiego kościoła, zdzierstwa i brutalne traktowanie parafjan ze strony polskich księży doszły do takiego stopnia, że wzburzyły przysłowiowo potulny lud polski

Pr. II.—57/26.

2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 486, 487, 488, 492 i 493 pk.:

I. Treść zamieszczonego w numerze 11. periodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona” z daty Kraków, dnia 1 czerwca 1926, artykułu z napisem: „Potrzeba Kościoła Narodowego, w ustępie zaczynającym się od słów: „Na Kościołach” do słów: „leczyli chorych” i artykułu z napisem: „Polski kapłan — Polski Kościół” w ustępie zaczynającym się od słów: „Klerowi rzymskiemu- do słów: „Wszzechwładztwo Rzymu” zawiera przedmiotową istotę występku z § 303 uk.

II. Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższych artykułów, a zakaz ten ma być we formie przepisanej, w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony;

albowiem

w artykułach tych autor w zacytowanych ustępach w piśmie drukowym z nauki obrzędów i urzędzeń uznano w państwie kościoła katolickiego szczydli i poniżyć je usiłuje, co stanowi występku z § 303 uk.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona”, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 29 maja 1926. Podpis nieczytelny. Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat II.

P. Bronisław Ciśniewicz, odpowiedzialny Redaktor czasopisma „Polska Odrodzona” w Krakowie, ul. Madalińskiego 1. 10.

i wywołały opór bierny na razie, ale naogół dość energiczny. Rozpoczęła się głucha, ale zacięta walka, dziwna dla obcych, nie znających charakteru polskiego chłopa, Amerykanów. Lud chodził do kościoła, słuchał na kazaniu besztań i gróźb księdza, stojącego w obronie biskupa, składał wygórowane kolekty, spełniał jednym słowem wszystkie rozporządzenia biskupów i księży, a jednocześnie ich nienawidził i skwapliwie chwycił się wszystkich proponowanych środków obrony.

Księża polscy odegrali w tej walce polskiego ludu o swe prawa niesłychanie smutną rolę. Na poważną swą liczbę, sięgającą do tysiąca, znalazło się zaledwie kilku, którzy jawnie stali po stronie ludu. Byli wprawdzie tacy, którzy między sobą, przy kartach i kieliszku, drwili sobie z biskupów i wygrażali im — palcem w bucie — za osobiste dokuczanie i pomijanie przy awansach na wielkie parafje, ale na zjednoczoną, celową obronę swego ludu nie zdobyli się wcale. Nie posiadali na to potrzebnej siły wewnętrznej, duchowej. Były to głównie szumowiny starokrajskiego kleru, dla których kościoł w Ameryce był kopalnią złota, — którzy z wolności amerykańskiej nic nie skorzystali, albo też wychowankowie biskupich seminarjów w Ameryce, bez gruntownego wykształcenia, interesujący się więcej grą w piłkę niż rozwojem nauk i myśli religijnej, synowie rodziców, którzy zawsze powiadali, że „kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie“ i jedynie w takim celu posłali syna „na księdza“. Tacy, rzecz naturalna, do walki o ideę nie są zdolni, boć zresztą żadnej idei nie mają, ani stworzyć jej nie potrafią.

A jednak księża tylko mogli dać inicjatywę ruchu reformacyjnego. Lud wprawdzie rwał się do takiego ruchu, ale lud jest bierną masą, materiałem zapalnym; ktoś musi być iskrą, by w nim ogień rozpalic.

W tym czasie — to jest przed 30 laty — był proboszczem parafji w Nanticoke, Pa., ks. Hodur, młody, energiczny. Patrzył na walkę kilku niezależnych księży i parafji z biskupami, sympatyzował z nimi, ale się do nich nie przyłączył, widząc beznadziejną rozbieżność zdań między przywódcami niezależnego ruchu i małostkowość ich programu. W duszy jego rysował się obraz innego kościoła, wyższego, z szerszym programem: idea potężna, która powinna porwać masy ludzkie, gromady księży, całe społeczeństwo polskie w Ameryce i odezwać się potężnem echem aż za morzem, w Ojczyźnie, idea Kościoła Narodowego. Marzył i rozmyślał nad planami Ostroroga, Reja, Modrzewskiego, Łaskiego, Uchańskiego, Leszczyńskiego, Staszica, Kołłątaja, Mickiewicza, Słowackiego, ale może nie przypuszczał, że jego samego powoła Opatrzność do urzeczywistnienia tego, o czem tamci wielcy mężowie mówili i pisali, a czego jednak w czyn nie zdolali wprowadzić.

W niedługim czasie miały się ziścić jego marzenia.

W pobliżu Scranton urządził biskup O'Hara pogrom polskich parafjan, którzy nie chcieli wpuścić znieprawionego księdza do kościoła. Sponiewierani strasznie i pobici parafjanie zorganizowali nową parafję, zaczęli budować nowy kościół i wezwali księdza Hodura na swego przewodnika. Usłuchać tego wezwania znaczyło narazić się potężnemu biskupowi, któryby z pewnością takiego „zuchwalstwa“ nie puścił płazem. Z jednej strony widział ks. Hodur kary, jakie na niego spadną, suspensę i kłatwę, z drugiej jeszcze gorszą poniewierkę ludu scrantońskiego, który bez kierownika nie da sobie rady.

Po głębokiem zastanowieniu się poszedł za przykładem Chrystusa: Wybrał lud. Biskup zaś postąpił po swojemu; wyklął „buntowniczo“ księdza i urządził nań wściekłą nagonkę.

Ks. Hodur miał jeszcze nadzieję, że gdy Rzym dowie się o słusznych żądaniach polskiego ludu i o krzywdach na nim popełnianych, wejrzy w te stosunki i jakiś porządek zaprowadzi. Udał się więc do tej najwyższej instancji, ale wrócił rozczarowany i otrzeźwiał; w Rzymie powiedziano mu, że postępowanie biskupów amerykańskich jest zupełnie zgodne z nauką i dyscypliną rzymskiego kościoła i że z ludem Rzym się nigdy nie liczył ani w przyszłości liczyć się nie będzie.

Rzym miał rację. Z jego nauki wypływa jako logiczny wniosek cały porządek administracyjny kościoła, cała bezwzględność traktowania ludu. Chcąc naprawić jedno, trzeba zreformować i drugie.

Powróciwszy z Rzymu, przedstawił ks. Hodur parafji wynik swej podróży. Rzym nie godzi się na żadne absolutnie reformy, wobec czego pozostaje ludowi polskiemu albo ugiąć napowrót szyję pod obrożę despotyzmu biskupów, która się teraz z pewnością jeszcze mocniej zacieśni, albo też iść dalej rozpoczętą drogą, zerwać z Rzymem i stworzyć nowy organizm kościelny.

Ks. Hodur z ludem polskim obrał to drugie wyjście.

Tak niegdyś uczynił Chrystus. Gdy na ideę religijną przez Niego głoszoną nie zgodził się urzędowy kościół żydowski, wielki Nauczyciel z Nazaretu stworzył nowe zrzeczenie religijne, Kościół chrześcijański.

Przez zerwanie z Rzymem nie zerwaliśmy jednak łączności z Kościołem katolickim, owszem ta łączność stała się teraz ściślejszą. Kościół Narodowy bowiem wrócił do nauki chrześcijan pierwszych wieków, a ta różni się znacznie od nauki Rzymu.

Podstawą jedności Kościoła katolickiego czyli powszechnego była zasada: W rzeczach ważnych jedność, w wątpliwych dowolność, we wszystkim miłość braterska.

Znaczy to, że chrześcijański Kościół nie wymagał nigdy od swych członków ślepej wiary we wszystko, co się jakiemuś księdzu czy biskupowi uwidziało. Były już za czasów apostołskich znaczne różnice w pojmowaniu różnych spraw religijnych między wiernymi, a jednak żyli oni razem w zgodzie braterskiej.

Dyskutowali, tłumaczyli jeden tak, drugi owak, tak jak ktoś daną rzecz pojmował, a jednak nikt nikogo nie wyklinał z kościoła, od heretyków nie wymyślał, a już nikomu przez myśl nawet nie przeszło, by kogoś pozbawiać prawa korzystania z religijnych obrzędów za czytanie jakichbądź ksiąg (gazet wtedy jeszcze nie było). Czytali chrześcijanie i Homera i Virgiliusza, Sokratesa i Marka Aureliusza i wszystkich pisarzy ówczesnych, którzy swe utwory przeplatali religijnymi pojęciami pogańskimi, chodzili nawet do kościołów pogańskich i nikt im tego za złe nie brał.

Dopiero Kościół rzymski od soboru Trydenckiego (1545—73) okuła żelazną obręczą ducha swych wyznawców.

Ułożył katechizm, gdzie w drobiazgowy sposób określił zasady wiary, policzył Panu Bogu włosy w brodzie, jak się dowcipnie wyraził jeden z ówczesnych biskupów, poussał świętych w niebie na lepszych i gorszych fotelach i zwykłych stołkach, zmierzył gorąco ognia piekielnego, policzył diabłów i według rangi podzielił, porachował ile lat za jaki grzech trzeba się będzie smażyć w czyśćcu, ile łutów chleba wolno zjeść w dniu postnym i t. p. Ułożył setki dogmatów, a wszystkie zakończył w ten sposób: Jeżeliby ktoś powiedział, że tak nie jest, niech będzie wyklęty.

## Czego uczy Kościół Narodowy?

Kościół Narodowy powrócił do prostoty Chrystusowej nauki. Na czym polega ta prostota?

Gdy czytamy Ewangelje, które są bezsprzecznie najwierniejszym odzwierciedleniem pojęć religijnych apostołskich czasów, uderza nas odrazu ton serdecznego braterstwa, jaki wieje z tych kart, a który z pewnością ożywił wyznawców Chrystusa.

Podstawą tego braterstwa było nowe pojęcie Boga.

Boski Nazareńczyk głosił, że Bóg jest istotą dobrą, ojcem wszystkich ludzi, miłością najwyższą. Poznać Go i zbliżyć się do Niego można przez dobroć, miłość w czyn wprowadzoną. Praca dla dobra wszystkich ludzi, pouczenie się wzajemne, pomaganie sobie, świadczenie dobrodziejstw, przebaczenie uraz prędzej człowieka zawiodą do Boga, niż największa biegłość w zakonie czyli teologii.

Dlatego też Chrystus z katechizmem pod pachą nie chodził i dogmatami rozumu ludzi nie obciążał, ale uczył i pracował. To też nie sztywny dogmatyzm, nie formalistyka kościelna, ale nowy dźwięk życia jest charakterystyczną cechą pierwotnego chrześcijaństwa.

Pan Jezus nigdy ludzi nie straszył wiecznym potępieniem, ni djabłami, ni piekłem. Użył wprawdzie kilkakrotnie tych wyrazów, ale miały one zupełnie inne znaczenie, aniżeli im dziś ludzie przypisują.

Pan Jezus nie tworzył hierarchji religijno-kościelnej, to jest nie dzielił swych wyznawców na klasy.

Skarcił apostołów, gdy zauważył, że biorąc przykład z żydowskiego kościoła, chcą się dzielić jakimiś godnościami.

„Ktobykolwiek z was chciał większym być, ten będzie najmniejszym w królestwie niebieskiem“ — wyrzekł jako przestrożę przed chęcią wynoszenia się jednych nad drugimi. Ten — zdaniem Jego — jest większym, kto więcej pracuje, bo więcej owoców z jego pracy będzie.

To też my, Kościół Narodowy, nie dzielimy się na Kościół rządzący, nauczający i słuchający, jak to czyni Kościół rzymski, ale uważamy się wszyscy za jeden niepodzielny Kościół.

Jedni spełniają w tym Kościele takie, a drudzy inne obowiązki; jedni spełniają obowiązki kierowników, wykonawców, obowiązki nauczycieli, głosicieli Ewangelji, ale to jest ich praca, ich obowiązek, nie ranga żadna, nie tytuł uprzywilejowany.

My nie twierdzimy, że stan kapłański jest wyższym stopniem chrześcijaństwa, że ksiądz z racji swego stanu, swych święceń kapłańskich, jest więcej wart przed Bogiem, niż członek świecki Kościoła, ale że wartość jego stanowi stopień wykonanej pracy, czyli że dobry, rzetelny świecki chrześcijanin więcej jest wart od lichego księdza.

Księża w Kościele Narodowym są nauczycielami przedewszystkiem, nie panami i władcami ludu. Kościół zaś jest szkołą, szkołą prawdy, szkołą lepszego, doskonalszego życia, szkołą braterstwa i miłości.

W tej szkole niema hierarchji, ale są bracia starsi i młodszy. Starsi uczą młodszych, pomagają wskazówkami, dzielą się z nimi zdobytą wiedzą i doświadczeniem, ale wspólnie się kształcą, wspólnie układają program pracy i wspólnie o swą szkołę-kościół się troszczą.

(C. d. n.)

**Czytelnicy! Odnowiajcie prenumeratę!**

## Poświęcenie katedry scrantńskiej.

W niedzielę dnia 13. czerwca odbędzie się w Scranton, górniczem mieście stanu Pensylwania, poświęcenie przebudowanego pierwszego Kościoła Narodowego. Poświęcenia dokona ks. bp. Fr. Hodur przy współudziale biskupów, kapłanów i dziesiątek tysięcy współwyznawców. Przed 29 laty ten sam kapłan poświęcał na tem miejscu skromny Kościół, sam, otoczony garścią ludu wiernego.

W tym radosnym dniu niech się i nasze serca złączą w gorącej modlitwie dziękczynnej z Braćmi i Siostrami naszymi na wychodźstwie. Kapłani niechaj odprawią Mszę św. Na poświęcenie Kościoła z Prefacją uroczystości Narodowych.

Ks. bp. Bończak wysłał w imieniu wszystkich parafij Narodowych następujący list zaadresowany do ks. biskupa Hodura:

Dostojny Pasterzu! Czcigodni Kapłani! Umiłowani Bracia i Siostry!

W 30 rocznicę znojnjej pracy Waszej, która się stała błogosławieństwem Narodu polskiego, łączymy się z Wami w radosnem rozpamiętywaniu świadomego pochodzenia ku Prawdzie. Łączą się z Wami wyznawcy wspólnej idei z Krakowa, Tarnowa, Wiśnicza, Wieliczki, Bażanówki, Krosna, Łęk, Jastkowic, Piasków, Zamościa, Warszawy, Torunia, Grudziądza, Bydgoszczy, oraz z setek wsi i miast, w których hasło przez Was ongiś rzucone ozwało się potężnem echem i sprzęgło tysiące serc i rąk do pracy, do walki. Jak wy niegdyś w męce i trudzie budowaliście zręby skromnej świątyni, mającej się stać kolebką duchowego odrodzenia Polski, tak i my tu śladami Waszemi idziemy z Egiptu niewoli, krzywdy, ciemnoty i upodlenia ku Wolności, ku Prawdzie.

Błogosławiony Wasz Wódz-Kapłan, który na niebie polskiego ducha pierwszy zaniecił płomień Bożej wolności i stęsknionym sercom go ukazał, a potem przez 30 lat budził uśpionych, wskazywał drogę, prowadził, do wytrwania zagrzewał!

Błogosławionaś ty pierwsza gromado Bożego ludu, coś wierna swemu Wodzowi kroczyła wśród cierni prześladowań, wśród zgiełku drwiącej tłuszczy, ufnie, wytrwale, godnie, naczelną sztandar niosąc.

Dziś zorza noc w poranek już zmienia. Płomień przez Was zapalony, goreje jasno w sercach tysięcznych rzesz ludu.

Jak słup ognisty stoi dziś postać największego kapłana polskiego, znacząc nową erę w historii polskiego Kościoła. Wasza nowa świątynia, dziś poświęcona, jest widocznym symbolem nowego Narodu polskiego, odrodzonego w Chrystusie, w Prawdzie, w Wolności świętej. Wasza praca, wasze poświęcenie, wasze cierpienia i wasze zwycięstwo są bodźcem dla ludu polskiego do walki, do zwycięstwa.

Oby Ci, wielki Kapłanie Ludu polskiego, Wszzechmocny Ojciec pozwolił oglądać bogate żniwo Twej pracy świętej! Cześć Ci! Cześć Wam Kapłani za Waszą współpracę! Cześć Ci Ludu polski, wierny, wytrwały bojowniku o wolność ducha polskiego!

W imieniu całego Kościoła Narodowego w Polsce i wszystkich jego przyjaciół

*Ks. biskup Fr. Bończak.*

---

*Upaść może i Naród wielki — zniszczyć może, tylko nikczemny!  
St. Staszic.*

## Papiestwo i Inkwizycja.

(Ciąg dalszy).

*Wskazówki inkwizycyjne (directorium inquisitorum) dominikańskiego inkwizytora Mikołaja Eymeric.*

Inkwizytor ma prawo torturowania. Innocenty IV. zarządził, by do torturowania używano władzy świeckiej, grożąc jej klątwą w razie oporu czy wahania się, gdyż władza świecka, jak mówi wspomniany papież, ma uważać innowierców jako złodziei i morderców duszy i wymierzać kary, jakie tego rodzaju zbrodniarzom się wymierza.

Niedługo jednak potem uznała Stolica Apostolska, że lepiej będzie, gdy torturowanie przeprowadzi władza duchowna, bo przy torturowaniu wychodzą na światło dzienne niejednokrotnie rzeczy tajemne, któreby mogły w dużej mierze przynieść szkodę wierze. Prawo kanoniczne nie ustala żadnego rodzaju tortur. Wszystkie one są pozostawione do woli sędziów, którzy najlepiej wnioskować mogą, jaki rodzaj tortur okaże się skutecznym do wydobycia potrzebnych zeznań. Eymeric podaje 2 reguły, w których tortura okazuje się konieczną: „Kto przekonany o innowierstwo w swoich zeznaniach okazuje się niestały i wypiera się swojej winy w rzeczy, o którą jest oskarżony, ma być torturowany. Należy i tego torturować, kogo ogólna opinia wskazuje jako innowiercę, a jest jeden tylko świadek na stwierdzenie opinii publicznej“. Przed torturą nie chroni żadna godność, żaden stan, ani żaden przywilej.

Skoro obwiniony nie chce się przyznać do winy, nakazuje biskup i inkwizytor obnażenie go do tortur, oprawcy sądowi natychmiast rozkaz wypełniają, ale z twarzą smutną, nie wesołą. Gdy się oskarżony jeszcze przyznać nie chce, mają się starać, specjalnie do tego wydelegowani, nakłonić go do przyznania się, obiecując mu wolność. Taka obietnica do niczego nie obowiązuje, a wyrzecć może najlepszy skutek, bo oskarżony nie czując nad sobą groźby śmierci, prędzej się przyznaje. Gdy atoli i to nie pomoże, należy wziąć go na odpowiednie tortury stosownie do rodzaju wykroczenia. Gdy lżejsze zawiodą, należy go zastraszyć i okazać cięższe. Prawo nie dozwalało raz torturowanego brać po raz wtóry na tortury, chyba w wypadku, gdy do skargi dawnej, wpłynęły jakieś nowe dowody czy nowe oskarżenie. Prawo jednak było prawem, a wybiegów znaleziono zawsze dosyć. I tak całkiem po prostu tortury raz przeprowadzone odkładano jako ciąg dalszy na inny dzień, przy czem biskup i inkwizytor oświadczali oskarżonemu: ponieważ przyznać się nie chcesz, więc karę odkładamy na dni kilka, by prawda wyszła nareszcie z ust twoich.

Co się tyczy świadków, to wszystkich bezwzględnie do świadczenia dopuszczano, nawet takich, których kościół rzymski skądinąd wyklinał. I tak np. ekskomunikowany, a więc wyłączony ze społeczności kościelnej, który żadnych praw nie posiadał, mógł świadczyć, jak nakazuje papież Innocenty IV. Również i krzywoprzysięcy mogą świadczyć, ale tylko na niekorzyść obwinionego. Domownicy oskarżonego, jako: żona, mąż, dzieci, służba, mogą świadczyć, ale tylko przeciw, nigdy za winnym, a to dlatego, że właśnie ich świadectwo jest zawsze najlepszem. Zeznania świadków wymusić może inkwizytor torturami.

Żałujący i pokutujący innowierca ma być zamknięty w więzieniu na zawsze. Gdy jednakowoż byłby wypuszczony i zwolniony, a po raz wtóry

popadłby w herezję, to choćby i szczerze żałował, należy go osądzić i spalić na stosie, a przyczynę podaje koncylium Narbońskie, gdy mówi: „kto po wyprzysięgnięciu się błędów po raz wtóry upada, nie zasługuje więcej na wiarę i ma być oddany władzy świeckiej do ukarania, bo tym sposobem okazał, że nieszczere i nieprawdziwe, ale pozorne tylko było jego nawrócenie się, a winien jest srogiej kary, bo już raz święty Kościół oszukał i z niego sobie zakpił“.

Również i kary pieniężne nakładano, ale tylko na pokutujących i wracających na łono rzymskiego Kościoła innowierców, bo uporczywym groziła utrata względnie konfiskata majątku. Pieniądze te i grzywny szły na korzyść tej „dobroczynej“ instytucji inkwizycyjnej, bo i z jakich środków miano pokrywać koszty i wydatki tejsze? Był to wprawdzie środek, jak mówi Eymeric, „obrzydlivy“, ale dla świętej sprawy największej doniosłości.

W dalszym ciągu swego dzieła obszernie omawia autor sprawę konfiskaty dóbr kacerzy. Papież Innocenty III w dekretach swoich poleca konfiskatę przeprowadzić w krajach sobie podległych przez władzę duchowne, w krajach monarchów świeckich przez władze świeckie, które gdyby się w tym względzie zaniedbywały, należy do tego zmuszać karami kościelnymi. Z biegiem czasu atoli prawa te przeszły na biskupów i inkwizytorów i to tak dalece, że świeckim władzom zabroniono wogóle mieszać się do tego. Książętom gorliwie dbającym o dobro kościoła w sprawie inkwizycji, przyznawano trzecią część skonfiskowanego majątku innowierców. Niedbałym odmawiano wszystkiego. Ponieważ zdarzyć by się mogło, że po kilku konfiskatach władca kraju przestałby dbać o inkwizytorów, a przez to szkoda niepowetowana wyniknie dla wiary, uważa autor za rzecz najlepszą cały skonfiskowany majątek obrócić na potrzeby i na rozszerzenie tej „świętej“ instytucji. Zarzut z jakim się spotkał autor, że nie jest własnością papieża kraj jego politycznej władzy niepodległy, zarzut ten nazywa on fałszywym, bezbożnym i bluźnierczym, bo innowierstwo mówi on, jest przewinieniem względem Kościoła, a więc sam tylko Kościół może rozsądzać o własności kacerzy. Zresztą wynika to jasno z praktyki dotychczasowej, gdyby to bowiem nie było własnością Kościoła i Kościoła nie tyczyło, nie byłby Kościół dotychczas tem rozporządzał. Jest i drugi zarzut, który tenże autor uważa za bezwartościowy i zbija po swojemu. Zarzut ten wyraża pogląd, iż przez konfiskatę mienia kraj jakiś traci wiele dla właściwego swojego władcy, na rzecz papieża. Odpowiada autor: to zmusi tylko władców, aby czuwali nad tem, by innowierstwa w kraju się nie szerzyły, względnie by już rozszerzone powoli wykorzenił, gdy atoli nie dbają o to, nie są godni, by dobra w swej władzy dzierżyli.

Krwiożercza działalność inkwizycyjna dotykała nietylko życia i mienia innowiercy, ale wносиła i w życie socjalne całkowite rozluźnienie, rozprzegając i targając wszystkie węzły nawet najściślejsze, bo rodzinne. Spustoszenia tego rodzaju są wprost zastraszające. Oto co pisze o tem autor: „niema żadnych obowiązków wynikających ze stosunku dzieci do rodziców z tą chwilą, gdy ojciec albo matka stali się innowiercami; gdy opuścili drogę prawdy, a zwrócili się na manowce błędu, ustaje natychmiast wszelka władza rodzicielska“. A chociaż teologowie wiedzą, że przez to narusza się prawo natury, nie wahają się jednak twierdzić, że wobec rodziców innowierców dzieci stają się całkiem obcymi. Na tej zasadzie nie potrzeba było, aby w pierw wyrok kościelny zapadł w sprawie herezji ojca czy matki, wystarczyło jeżeli dzieci

same fakt skonstatowały i z tą chwilą stawały się wolne od wszelkiej rodzicielskiej opieki. Dzieci takich rodziców mogły dziedziczyć wówczas tylko, gdy same doniosły świętej inkwizycji o innowierstwie swoich rodziców. Tak to więc, sam „Zastępca Chrystusa” widzialny przedstawiciel Kościoła, to obrażające wszelkie najświętsze uczucia ludzkie, jak miłość dzieci względem rodziców, sam wykorzeniał i wylewiał, zmuszając do tego, by dzieci przez donosicielstwo inkwizycji o postępowaniu swoich rodziców, mogły ostać się przy majątku! Dekret Innocentego III wydziedzicza dzieci, chociaż nawet prawowierne i pozbawia je wszystkiego z wyjątkiem życia, a radca przyboczny generalnego wikariusza w Rzymie Paweł Girlandus w ten sposób dekret ten wyjaśnia: dzieci heretyckich rodziców, atoli w rzymsko-katolickiej wierze wychowane, chociaż nie wiedzą nic o niegodnym życiu swoich rodziców, są wszelkich praw pozbawione, nie mogą ani jednego grosza po nich dziedziczyć, ale żyć mają w ustawicznym ubóstwie i zapotrzebowaniu wszelkich rzeczy; prócz marnego żywota z łaski im pozostawionego, niczego posiadać im nie wolno. Całe życie w takim mają być położeniu, by życie stało się im jednym nieprzerwanym pasmem utrapień, a śmierć pociechą i wybawieniem“. Troska o te wydziedziczone i wyzute ze wszelkiego majątku istoty polegała na tem, że chłopaków oddawano do rzemieślników, a dziewczęta umieszczano u pań najrozmaitszych, aby tam marny prowadziły żywot. Dzieci słabowite i do niczego nie zdolne, były „wyposażane“ z majątku ojca, ale tak, że jak się to u nas mówi, żyć nie było czem, a umrzeć aż zanadto.

Stosunek żony do męża i wogóle całe pożycie małżeńskie zostało całkowicie zachwiane i zniszczone. Mąż innowierca nie miał żadnych praw do żony, stawała się ona dla niego osobą całkiem obcą. To samo i na odwrót żona o ile stawała się „heretyczką“ nie miała praw żadnych i każdej chwili mógł ją mąż wydalic od siebie i to bez żadnego odszkodowania“.

Co się tyczy wreszcie poddanych względem swoich panów czy władców, to ci w myśl dekretu Grzegorza IX wolni są od wszelkich przysięg i obowiązków z chwilą, gdy ci stali się innowiercami. Dobra panów, o ile się znajdują w czyichś rękach, stają się ich własnością. Wszystkie węzły jakimi by byli złączeni z panami swoimi, są rozwiązane. Nikt nie jest obowiązany płacić danin, ani podatków cesarzowi, władcy zamków, obozów i miast, są wolni od wszelkich zobowiązań, wasalowie wolni od jakiejkolwiek przysięgi. Służba i wszyscy ktokolwiek by oni byli, z chwilą odstąpienia swoich władców i chlebobawców od Rzymu, czują się wolnymi od wszelkich zobowiązań. Oto co daje i co wnosi ze sobą Rzym? (C. d. n.)

## O ducha, nie formy.

Odbywały się przed paru dniami procesje Bożego Ciała, w których zakonczony oddawna w „pobożnej“ Polsce zwyczaj każe uczestniczyć najwyższym dygnitarzom.

W parafiach wiejskich stają w tym dniu u boku celebransa wygalantowani, opasli, tuczacy się pracą ludu obszarnicy i dziedzice. A w stolicy zwierzchnik państwa, ministrowie etc. W ostatnich latach parady tę stanowili w smokingach ministrowie wszelkiego rodzaju okradacze skarbu państwa, rabusie narodu, w gruncie rzeczy ateusze w nic nie wierzący, ale mistrze w posługiwaniu się ostentacją, efektami zewnętrznymi dla interesów swej polityki i całej zgrai protegowanych karierowiczów darmozjadów.



U baldachimiu w procesji Bożego Ciała w Warszawie zbierało się towarzystwo dobrane, najzupełniej harmonizujące z samym celebrazem, którego strona duchowa jakżeż daleką jest od wzniosłych, prawdziwie demokratycznych ideałów pierwotnego chrześcijaństwa.

Na miejsce cnót i czynnej miłości, któremi kazał jaśnieć swym wyznawcom Chrystus, wprowadzono przepych i ostentacje na nabożeństwach, procesjach etc. To też owoce tego rodzaju „pobożności“ są oczywiście: nabożeństwa i procesje przepełnione, „chwała Boża“ kwitnie, a naród ginie w nędzy od rapistów, którzy inscenizują tę „chwałę Bożą“. A lud ogłupiony nie orientuje się, nie rozumie słów Pisma św. „po owocach ich poznacie je“.

Tak było dotąd.

Czem są właściwie wszelkie wspaniałości procesji Bożego Ciała i tak zwanych kongresów Eucharystycznych, urządzanych po rozmaitych miastach świata? Są to rewle potęgi kleru, są tem, czem były w wiekach średnich wojny religijne i gromadzenie bogactw, o których także się mówiło, że są „ad maiorem Dei gloriam“, a w rzeczywistości były one tworzywem ziemskiej potęgi rzymskiego Dalaj-Lamy i całego mrowia purpurowych, fioletowych, czarnych itp. wyzyskiwaczy otumanionego świata.

Stwórca wszechświata, Pan niebios, słońce, gwiazd i bezkresów, nie potrzebuje marnych, na ludzką modłę i pychę obliczonych blichtrów i ostentacji zewnętrznej, lecz chce pełnienia tych wskazań, jakie dał ludzkości najwyższy wyraziciel idei dobra, Chrystus.

Czas wielki by nowe władze, które teraz objęły ster w Polsce i których ideałem jest zdrowie moralne społeczeństwa, sprawiedliwość i zgoda, możliwe do ugruntowania tylko na podstawach demokratycznego prawdziwego Chrześcijaństwa, przestały podierać i osobami swemi sankcjonować ten gmach klerikalnych blichtrów i obłudę, który zastępuje i dławi uczciwość prawdziwą w znękaną i ogłupioną Polskę.

Jeżeli rozdział kościoła od państwa niemożliwy, to niech chociaż oficjalnego współdziałania nie będzie. Departament odpowiadani mogłoby na kilka dni naprzód ogłosić, iż udział władz jest nieobowiązkowy. Na ogłoszeniach naklejonych zaznaczonem by być mogło stanowisko Rządu względem spraw religijnych: iż czcic będzie Chrystusa nie ostentacją, lecz pełnieniem wzniosłych Jego wskazań, iż wytyczną odtąd linją działań wszelkiego stopnia organów państwowych będzie Chrześcijaństwo pierwotne, w którym były najidealniejsze hasła demokracji, zawarte w pełnieniu cnót obywatelskich, w kulcie pracy i sprawiedliwości a nie w przepychach, bogactwach i ostentacjach form, z którymi tak łatwo łączą się zdzierstwa i nadużycia.

Lud nie tylko nie będzie zdziwiony, lecz spadnie mu bielmo z oczu i dojrzy trzeźwo zgniliznę, którą go dotąd karmiono i współpracować będzie nad odnową Polski i będzie iść pod sztandary kleru wówczas dopiero, gdy odzysze tam prawdziwy duch Chrystusów.

*Wyznawca nie form, lecz istoty Chrześcijaństwa.*

## Kościół rzymski a państwo polskie.

Na taki temat wygłosił profesor uniwersytetu lwowskiego Ganszynieć odczyt we Lwowie dnia 23 maja. Mówił o wpływie Kościoła rzymskiego na państwo i naród polski.

W krótkim, lapidarnym skrócie podał historję tych wpływów, w któ-

rych uwidocznili posługiwanie się Rzymu papieskiego Polską dla swoich celów egoistycznych i samolubnych. Wszystko, co było w Polsce żywe, męzne i państwowo-twórcze, znalazło się na inkwizytorskim indeksie papieskim. I tak wyklęto i Bolesława Śmiałego i Mickiewicza i Lelewela i Słowackiego.

Dzisiejszy inteligent polski nie uznaje wartości kościoła w swoim życiu duchowem. Ulega jednak banalnym nakazom tradycji — jak mówi prof. Ganszyniec — chce, by wszystko ksiądz pokropił. „Za to kropienie płaci się na cele kościoła 18 milionów ze skarbu państwowego“.

Państwo pełne jest klasztorów, ale nigdzie w państwie niema domów dla matek i dzieci. Niema w Polsce, wbrew stosunkom panującym na kulturalnym Zachodzie, równouprawnienia wszystkich wyznań. Przywileje ma tylko wyznanie rzymsko-katolickie. Daje ono jego kapłanom łatwy chleb i spokojne życie. Dopiero po zniesieniu prymatu wyznania rzymsko-katolickiego i zrównaniu wszystkich wyznań podniesie się i poziom wyznania rzymsko-katolickiego. Jedyna jednak droga do religijnego odrodzenia prowadzi do życia wedle nakazów Chrystusa i jego uczni.

Wykład swój zakończył prof. Ganszyniec wezwaniem do Józefa Piłsudskiego, meżnego i bohaterskiego oswoobodziciela Polski od zaborców i reakcji paskarskiej, w którym domaga się, aby ten jedyny dziś mąż Polski wziął się także do sanacji stosunków religijnych i oświatowych w ojczyźnie.

Prof. Ganszyniec to rzadki w Polsce okaz uczonego. Nie zapomocą protekcji, nie przez „padam do nówek“ wlaź na katedrę uniwersytecką, ale zdobył ją przebojem — swą kolosalną wiedzą i pracowitością. Młody, o gorącym sercu, nie umie milczeć dyskretnie, gdy widzi panoszące się zło, ale piętnuje je dosadnie. Za swój prawy i otwarty charakter miłuje go młodzież akademicka, ta z otwartymi głowami, nie odurzona bletotem „tradycji“.

Inaczej wyglądałaby Polska, gdyby wszyscy profesorowie zechcieli za przykładem prof. Ganszyńca zejść ze swych piedestałów i wejść między lud; gdyby przestali traktować wiedzę jako czarną magię, niedostępną dla tłumów. a siebie za dostojnych magików, udzielających garstce wybranych okruców swej mądrości...

## Korespondencje.

Nie damy się.

Z Jaskowic.

Jaskowiczanie pomimo szykan i prześladowań zwyciężają. W niedziele i święta przybywają nowi zwolennicy Kościoła Narodowego z dalekich stron, tak że dom, w którym odprawiają się nabożeństwa jest co dzień wypełniony po brzegi, a w niedziele i święta większa połowa ludzi modli się przed domem. Ludzie przybyli z dalekich stron słuchają polskiej mszy św. z wielkim zapałem i odchodzą pokrzepieni na duszy. Na następną niedzielę przyprowadzają ze sobą nowych zwolenników, którzy kiedy usłyszą kapłana narodowego, do kościoła rzymskiego więcej nie idą. Księża rzymscy sąsiednich parafij wyklinają ludzi, straszą, że nabożeństwo i chrzty są nie ważne. Nazywają wyznawców Kościoła Narodowego odszczepieńcami, heretykami, szymatykami! A ja powiadam, że oni są odszczepieńcami, ponieważ wyparli się polskiej mowy i ojczyzny. Ci którzy boją się modlić po polsku, niegodni są nazywać się synami ojczyzny Polski, niech sobie idą do Rzymu, jeżeli to dla nich niebo.

Kiedy toczył się bój w Warszawie o sprawiedliwość w Polsce, to księża rzymscy przeklinali Piłsudskiego i prosili Boga, by się rząd księżo-pański dalej tuczył krwawicą chłopa i robotnika. Ale Bóg tych modlitw nie wysłuchał, lecz przeklinanemu Piłsudskiemu dał zwycięstwo. Znak w tem Boży, że i nasz wyklinany Kościół Narodowy rozwinię się po całej Polsce.

Dnia 24 maja pobłogosławił ks. Jaeger, dwie młode pary małżeńskie. Starosta tarnobrzescki, któremu się wydaje, że jest rzymskim, a nie polskim urzędnikiem, sądził, że odmówieniem spisania aktu cywilnego zmusi ich do wzięcia ślubu u rzymskiego księdza. Nie odstraszyło to dzielnych narodowców. Na ślub wystąpiła konna banderja, a tłumy ludu wypełniły kaplicę i przyległe ulice.

Szczęśliwymi nowożeńcami są: Wojciech Rak i Katarzyna Siembidówna oraz Tomasz Kawęcki i Józefa Maślachówna. Cała parafia składa im gorące życzenia i błogosławi im na nowe życie.

*Jastkowiczanie.*

## Dobry kapłan a lud.

*Bażanówka.*

Parafję naszą nazwać można pierwszą w Polsce. Wszak jeszcze podczas ciężkich przejść, znanych ogółowi czytelników „Polski Odrodzonej“ i „Przyjaciela Ludu“ z roku 1921/2, z ks. Grzysiem, założono u nas Komitet Organizacyjny P. N. K. K., kiedy jeszcze ani w Krakowie go nie było. Pierwsza Msza św. w polskim języku i na polskiej ziemi odprawiona została u nas w Bażanówce przez ks. bp. Jana Grittenasa, ze Scranton Pa, Ameryka. Pomimo prześladowań ze strony władz, idea Kościoła Narodowego u nas żyła i rozwijała się, aż do przyjazdu do nas na stałe ks. proboszcza A. Filarskiego, który potrafił w bardzo krótkim czasie zdobyć sobie serca ludu i swoim rozumem postępowaniem, a silnym charakterem, doprowadził do tego, że w dwa miesiące po jego przyjeździe do nas stanął skromny Dom Boży, w którym odprawiają się nabożeństwa. Zasługą też ks. Filarskiego jest, że dzieło to potrafiliśmy doprowadzić do końca, pomimo szykan ze strony władz administracyjnych, które działały i działają dotąd pod wpływem kleru rzymskiego, nie zważając na Konstytucję Polską, która każdemu obywatelowi gwarantuje wolność sumienia.

To też z bólem serca przyjęliśmy wiadomość, że nas ma opuścić ten pasterz ukochany przez parafjan, idąc na inną placówkę, aby dalej prowadzić rozpoczęte dzieło, nie zważając na prześladowania, jakie go spotkać mogą na nowo założonej parafii w Łękach, pow. Krosno.

Rozumiemy powołanie naszych kapłanów, że muszą zaczęte dzieło prowadzić dalej i iść w wir walki o idee P. N. K. K. z miłością bliźniego na ustach, nie robiliśmy też trudności ks. biskupowi w tem zarządzeniu, lecz pogodziliśmy się z tem, że nowa parafia Łęki potrzebuje również takich charakterów do utwierdzenia naszego Kościoła. Niech więc błogosławieństwo Boże wspiera jego siły, by tyle dobrego dokonał w Łękach, co w Bażanówce. To co zdziałał u nas w ciągu 17 miesięcy, to mówi samo za siebie. Czyny ks. Filarskiego są u nas widoczne.

Żegnamy go więc wszyscy serdecznie i życzymy mu na tej nowej placówce w pierwszym rządzie tej miłości i poważania, jakiem go tutaj wszyscy otaczali. Ks. bp. F. Bończak uznał jego wybitne zdolności organizatora, który potrafił skupić około siebie gromadę oddanych mu ludzi, a pomimo to skromne

jego zachowanie nie znoszące pochwał osobistych, aż nadto było u niego widoczne. Dziękujemy mu za jego pracę, pomoc i doradę we wszystkich naszych sprawach i prześladowaniach. Widzimy, że nasz nowy duszpasterz ks. Jagodziński idzie w jego ślady, siejąc zgodę i miłość między ludem.

Po upadku rządów wstecznictwa, które hańbiły Polskę prześladowaniami religijnymi idea Kościoła Narodowego ogarnie szerokie masy ludu.

*Jan Ćwiąkała.*

### Radość emigranta.

Jestem stałym czytelnikiem „Polski Odrodzonej“ i innych czasopism postępowych w Polsce, chociaż przebywam w Ameryce na wychodźstwie od roku 1914. Poznałem tu prawdziwą ideę Kościoła chrześcijańskiego głoszoną przez Kościół Narodowy i poświęciłem się zupełnie zorganizowaniu parafji Narodowej w miasteczku Minersville Pa. Mieszka tu 400 rodzin polskich górników pracujących w kopalniach węgla. Ale polski robotnik, zamiast w niedzielę usłyszeć w kościele słowa otuchy i pociechy i otrzymać błogosławieństwo dla znoej pracy, słyszał przekleństwa, groźby piekła i straszego sądu Bożego. Powtarza się to dziś, gdy ktoś na czas nie opłaci podatku nałożonego dowolnie przez księdza. Takie duchowe pokrzepienie ludu polskiego systemem rzymskim doprowadziło nas do zerwania z tym kościołem. W kwietniu 1924, powstała u nas placówka Kościoła Narodowego, która stale rozwija się i powiększa. My zaś żyjemy odtąd szczęśliwi i zadowoleni, że Bóg pozwolił nam doczekać tak radosnej chwili i nikt już nam nie wydrze naszej świętej idei.

Pragnieniem mem było, aby idea Kościoła Narodowego obejmująca coraz to szersze koła społeczeństwa dotarła do mych stron rodzinnych i radość moja nie miała granic, gdy wyczytałem w Nr. 9 „Polski Odrodzonej“, że w Krzeszowie, pow. biłgorajskim powstała myśl zorganizowania parafji i budowy kaplicy. Podróż misyjna ks. Piechocińskiego wywołała w powiatach zamojskim i biłgorajskim silny odruch religijny i setki rodzin zaciąga się w szeregi wyznawców Kościoła Narodowego. Świadczy to o głębokim i prawdziwym zrozumieniu idei Chrystusowej.

O niechże Pan Bóg błogosławi wszystkim wstępującym w podwoje Kościoła Narodowego!

O rodzinna ziemia, bądź błogosławiona i owiana duchem Prawdy i Sprawiedliwości.

Niechże zbożna praca Ludu Polskiego przyniesie bogaty plon; niechaj w imieniu J. Chrystusa odnowioną będzie wiara św. i Ojczyzna nasza Polska. Życzenia te składa Wam Wasz rodak *Michał Igras*, Minersville Pa.

### Rzymska miłość bliźniego.

*Polanka-Karol.*

Rozwydrzone ostatnimi wypadkami duchowieństwo rzymskie straciło wszelkie poczucie uczciwości i przyzwoitości. Oto kilka faktów, ilustrujących ich charaktery i działalność.

W niedzielę d. 16 maja wygłosił u nas w Polance, powiat Krosno, kazanie ks. proboszcz Nawrocki z Jedlicza. W kazaniu tem nawoływał z wielką energią do rozbicia kamieniami głowy księdzu Narodowemu. Gorliwością jednak w nawracaniu „heretyków“, t. j. narodowców prześcignął ks. Na-

wrockiego ks. Słaby, znany na terytorjum parafji jedlickiej „heretyko-jad“. W następną niedzielę t. j. 23 maja zjechał ów „apostoł“ do Polanki i jał się „nawracania“ z taką furją i nienawiścią, że po nabożeństwie najzacieklejsi nawet dewoci rzymscy byli zrażeni, a wielu wprost mówiło: „już ja tu więcej nie przyjadę“, albo „a wstyd, tak ksiądz nie powinien mówić“ i t. d. A cóż to ks. Słaby mówił? Otóż zapomniawszy przykazania: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“, chciał go jako „dobry“ nauczyciel po rzymsku zilustrować i napadł na narodowców, nazywając ich psami niewiernymi, a księdza narodowego „batjarem“, „wyrzutkiem społecznym“ i t. d., obecne zaś kobiety wzywał do wzięcia skrobaczek namoczonych w gnojówce i bicia „batjara“ tak, żeby kości do worka zbierał. Następnie tłumacząc po swejemu zdanie: „Nie rzucajcie pereł przed świnię“ zapowiedział, że wszelkie pogrzeby, chrzty i t. d. będą ściśle kontrolowane, ażeby jaki „pies niewierny“ (t. j. narodowiec) do rzymskiego kościoła nie wszedł.

Ale to nie wszystko. Ks. Słaby wezwał dzieci szkolne jako katecheta do zrobienia sobie piszczałek, talerzy, blaszanek i t. p. instrumentów i kazał dzieciom zrobić kocią muzykę księdzu Narodowemu. To miało miejsce w szkole w Polance. Ponadto zaś dzieci Szymona Gazdy ks. Słaby wyrzucił z godzin religji za to, że ojciec jest narodowcem.

Cała ta robota w szkole, jakoteż kazanie pełne jadu faszystowskiego miało zapobiedz odczytowi, jaki narodowcy mieli urządzić w tę samą niedzielę i który odbył się spokojnie i poważnie z udziałem przeszło 200 osób, ale bez udziału „kociej muzyki“, organizowanej przez moralnego „nauczyciela“ naszych dzieci.

W ten sposób kapłani rzekomo Chrystusowi pojmują swe duszpasterstwo. Wyzwiska jak „pies niewierny“ nie rażą i nie dziwią, gdy są wymawiane przez tureckiego muezina, który tak nazywa chrześcijanina. Ale jeżeli kapłan Chrystusowy nazywa tak swojego bliźniego, jest to tylko smutny dowód, że w jego sercu niema ani krzty Chrystusa, tylko chyba turecki ałlach.

Pytam się ciebie, ks. Słaby: Czy posłannik Chrystusa nie może się już zdobyć na inną naukę? Czy miejsce przed św. Eucharystją nadaje się do wygłaszania słów nienawiści i poniżania bliźnich? Jeżeli nas za wrogów swych uważasz, to czy wiesz, że Boski nauczyciel mówił: „Módlcie się za nieprzyjacioły wasze!“ To tak pojmujesz, ks. Słaby, jedną owczarnię z jednym pasterzem — Jezusem? To tak budujecie ją przez bicie skrobaczkami, kamieniami, przez wyrzucanie dzieci ze szkoły, przez kocie muzyki?

Godnym towarzyszem bojowym o panowanie Rzymu na polskiej ziemi jest nasz wójt-analfabeta. Ten dał deklarację podpisaną przez 78 obywateli-narodowców, a żądającą od Rady gminnej sali w domu gminnym na odczyt, do odpisania sobie nazwisk „heretyckich“ ks. Słabemu, Rady gminnej wcale nie zwołując. Wójcie! za co to zdradziliście narodowców: za odpust czy za srebniki? Czy wy wójcie zdajecie sobie sprawę z tego, że popełniliście nadużycie? Ale to są skutki, że dziś w XX. wieku Polanka ma wójta-analfabetę! Taki jest najlepszym sługą Rzymu.

Chodzą wieści, że ta nowa kompanja chce naszą wioskę uszczęśliwić budową kościoła rzymskiego na nasz koszt. Lecz im się to nie uda! Czasy są zbyt ciężkie, byśmy z konkurencji zapłacili Rzymowi na budowę kilkadziesiąt tysięcy i tłusty poleć jeszcze smarowali.

Mamy niedaleko nasz kościółek Narodowy na Kleinówce w Krośnie, choć skromny, lecz nasz, bo niema w nim obcej nam łaciny, lecz nasza pol-

ska mowa, gdzie złości i jadu się nie głosi, lecz miłość Boga i bliźniego, jak każe czysta Ewangelja Chrystusowa.

*W imieniu Narodowców z Polanki: „Szerszeń“.*

## Zdziczenie kleru.

Pisma postępowe podają ciągle nowe przykłady straszego zdziczenia kleru rzymskiego, a umieszczają małą tylko część prawdziwych zdarzeń! Oto parę najnowszych kwiatków z rzymskiej niwy:

Miasteczko Konstantynów pod Łodzią...

Janek Fiszer wstał bardzo wczesnie i bardzo głodny, bo na kolację zjadł trzy kartofle, cokolwiek zamało na uspokojenie żołądka. Nic więc dziwnego, że zapytał ojca: „tato, czy dziś będzie obiad? przecież to dzisiaj święto Wniebowstąpienia, żeby tak chociaż zacierek, albo kartoflanki“. Rada w radę, Janek poszedł do wujka po kartofle. Siedem kilometrów. Włókł się o wątyłych siłach, odpoczywał i znów szedł. Na południe był w domu, a o czwartej rodzina chęptała kartoflanke, wspominając dobre czasy, jak to się dawniej jadało kartoflanke ze słoniną...

Następnego dnia Janek jak zwykle poszedł rano do szkoły powszechnej. Pierwsza lekcja — religja; ksiądz prefekt Stanisław Remelski. W klasie cisza. Bogobojny pedagog wężowy wzrok utkwiał w Janka:

— Ty, chodźno tu!

Janek wychodzi.

— Wczoraj było Wniebowstąpienie, uroczyste święto, dlaczego nie byłeś w kościele na mszy, co?

— Ja wczora...

— Milcz, draniu. Pytam się: dlaczegoś nie był w kościele?

— Ja...

— Milcz, psie. Komunisto przekłety. Kościoła nie chcesz znać?

Mignęła bambusowa laska, Janek wrzasnął z bólu,

— Masz, masz, masz, komunisto, łajdaku, psie; masz, masz, masz...

No i Janek ma poprzecinaną skórę na głowie, szyi, rękach, plecach i bokach.

Tak, ad majorem Dei gloriam, załatwił się z Jankiem Fiszerem servus simplex Dei w roku pańskim 1926 w mieście Konstantynowie pod Łodzią.

Ojcu zbitego chłopca posłał ks. Remelski swój bilet wizytowy, na którym pisze: „Sz. Panie! Donoszę, że syna ukarałem nie dlatego, że nie był w kościele, a dlatego, że na moje pytanie nie chciał odpowiedzieć“.

\* \* \*

W parafji Górka Pabjanicka poprzednik obecnego proboszcza miał swoisty sposób strzyżenia parafian. Dwie panny Kacprzakówny wychodziły zamaż, jedna po drugiej w tydzień. Przy parafialnych formalnościach przedślubnych pyta narzeczony proboszcza:

— Ile ślub ma kosztować?

— Dwieście złotych, braciszku — odpowiada skromnie sługa Boży.

— Dwieście złotych? W zeszłym tygodniu dał ksiądz proboszcz taki sam ślub siostrze mojej narzeczonej za sto złotych.

— Prawda, prawda braciszku... Ale twoja jest dwa razy ładniejsza od siostry, a więc opłata za sakrament ślubu musi być dwa razy większa.

Narzeczony nie miał argumentu.

W Konstancyńwie zmarł młody robotnik, Lucjan Korabjewski, czynny członek „Sokoła“. Ciało eksportował ksiądz wikary, członek zarządu „Sokoła“. Kazał matce nieboszczyka wystawić sobie zobowiązanie na dwadzieścia złotych. Śpiewać darmo — boli gardło. Za pogrzebem szła pod rękę bieda z nędzą i blada niedola w parze z głodem.

Nad otwartą mogiłą matka szlocha, popłakuje... Zwyczajnie jak każda matka. Księdzu się to niepodoba, przerywa modlitwę i gromi:

— Nie ryczeć, tu cmentarz, a nie obora.

Tak, rzeczywiście, cmentarz nie jest oborą; ale chyba matka oplakująca śmierć dziecka nie jest bydłem...

\* \* \*

W parafji Ratkinia żeni się syn dość zamożnego gospodarza. Ojciec z okazji „wydania“ chłopaka kupił galanty żyrandol do kościoła.

W kilka miesięcy potem ojciec umarł, a syn poszedł do księdza proboszcza obstałować pogrzeb.

— Dwieście pięćdziesiąt złotych z „wystawieniem“ z pokropkiem i eksportacją na cmentarz bez żyrandola...

— Przecież żerandol tato kupili...

— Tak, tak, ale ofiarował go Panu Bogu. Chyba, że coś dołożysz...

— Jakże to tak? — drapie się chłopak po głowie.

— Jakim ty jesteś synem — strofuje kapłan — jeśli uporem w targu o pogrzeb tamujesz ojcu wejście do królestwa niebieskiego?

Syn zapłacił, ksiądz pieniądze schował, a ojciec poszedł do ziemi.

## Podwójna moralność.

Niemalą sensację wywołało wystąpienie z Kościoła rzymskiego Ks. Czesława Oraczewskiego, typowego księdza-politykiera, wybitnego działacza polskiej reakcji. On to był jednym z głównych propagatorów osławionego P. P. P. (Pogotowia Patryjotów Polskich), endeckiej bojówki, która jednak haniebnie skończyła swój żywot warcholski. Ks. Oraczewski zbadał wszystkie tajniki rzymskiego klerykalizmu, wlaźł osobiście w każdy rynsztok, za co był cenioną osobistością, bo sam papież listy do niego łaskawie pisywał. Dziś jest to niewygodny świadek różnych gałgaństw, to też dawni jego zwierzchnicy wywlekają na światło dzienne jego stare grzechy, by osłabić wrażenie wystąpienia. Zarzucają mu, że poza kochliwą naturą i uprawianiem miłostek, trudnił się ks. O. przemytnictwem wódki do Stanów Zjedn., że ponaciągał tam na sfalszowane czeki mnóstwo osób, że — jednym słowem — nagrzeszył co niemiara.

O tych grzechach wiedzieli już dawno biskupi, ale żadną cenzurą nie obłożyli przestępcy; wszystko było w porządku i ks. O. był cnotliwym i świątobliwym kapłanem, dopóki był w rzym. Kościele, a ktokolwiek mu coś zarzucał, ten był potępiany jako heretyk, napadający na wiarę i święty stan kapłański.

„Zarzucają mi — powiedział ks. Oracz. na odczycie w Warszawie — że wystąpiłem z Kościoła dla dogodzenia zmysłowości. Wiecie chyba dobrze, że dla zmysłowości sukienki kapłańskiej zdejmować nie trzeba! Przyznaję i wcale się tego nie wstydzę, że będąc kapłanem, nie byłem czystym i niewinnym; byłem takim jak tysiące księży; mogłem żyć tak dalej i za to niktby

mnie nie suspendował, bo za takie rzeczy Kościół nie suspenduje, lecz patrzy na to przez palce“.

Grzesz ile chcesz, ale u nas — tak ocenił ks. O. moralność rzymską.

## Pamiętki po Grabskim.

W okręgu Korpusowym Toruń ogłoszono niedawno rozkaz, zabraniający oficerom i szeregowym „należenia do nieuznanego przez Państwo związku religijnego pod nazwą Polsko-Narodowy Kościół i brania udziału w zebraniach, nawet na podstawie specjalnych zaproszeń czy legitymacyj“.

Jest to bezprzykładne bezprawie, które chyba Ministerstwo Spraw Wojskowych nie puści płazem i pouczy gorliwego komendanta, że mu w sumienia żołnierzy zaglądać nie wolno.

A oto drugi przykład:

Leży przed nami wezwanie sądowe doręczone Marji Cichoń z Jastkowic jako świadkowi w sprawie karnej przeciw Janowi Tomaszewskiemu o zbrodnię „pochwalania Kościoła Narodowego“. Liczba czynności Z. 112/26. Wezwanie jest na 14. maja b. r. Podpisany: Sąd powiatowy, Oddział II. Rozwadow. 30/4 1926. Emil Rudziński, sędzia.

Panie Ministrze Sprawiedliwości! Czy Sąd powiatowy w Rozwadowie jest sądem inkwizycyjnym, czy instytucją Państwa polskiego?

## Inkwizycja w Polsce.

Ks. Hajduk, prob. parafji Narodowej w Grudziądzu otrzymał w sobotę 5 czerwca dziesięć mandatów karnych na łącznie 10 miesięcy więzienia za odprawianie nabożeństw i rzekome poniżanie Kościoła rzymskiego i wywoływanie „zgorszenia tem, że publicznie znieważył Kościół rzymsko-katolicki, jego urzędzenia i obrządki przez to, że wykonując obrządki Kościoła Narodowego, posługiwał się obrządkami, ceremoniałem, szatami i sprzętami liturgicznymi Kościoła katolickiego“.

W innym z wyroków kara jest wymierzoną za to, że „twierdził zmyślone fakty, że Kościół Narodowy jest prześladowany“.

Niema więc prześladowań Kościoła Narodowego w Polsce!

## Odpowiedzi Redakcji.

*Szczepan Czech, Chicago.* Listu żadnego od Pana nie otrzymaliśmy; prawdopodobnie zaginął. Pismo wysyłamy. Prosimy o zjednanie nam kilku prenumeratorów. — *Siliński, Leszno.* Modlitewnik w druku, numery „Polski Odrodzonej“ wysłane. — *Niechwiadowicz, Pruszków.* Adres Komitetu Kościoła Narodowego w Warszawie: ul. Senatorska 22, m. 43. Dajemy 20 procent od sprzedaży „Polski Odrodzonej“. — *Stasiak, Warszawa.* Numery były wysłane. — *Kulak, Wodzisław k. Jędrzejowa.* Na razie księdza brak. — *W. K., Jędrzejów.* Dzieje Narodu Polskiego Grabcza można nabyć w każdej księgarni w Krakowie. — *Idec, Dernów.* Modlitewnik w druku.

*Nadestano z zagranicy na prenumeratę:* Fechner 15 fr. fr., Michał Igras 3 dol.

*Na Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce“:* p, Wł. Woj 50 groszy.

Zwracamy uwagę naszych abonentów, że wrogowie Kościoła Narodowego kradną „Polskę Odrodzonej“ z poczty. Po każdej ekspedycji wraca kilka numerów z dopiskiem: „Adresat nieznanym“ albo „wyprowadził się“, lub „nie przyjmuje“, pomimo iż abonent zapłacił. Prosimy wnosić reklamacje na nieopłaconej kartce korespondencyjnej, na której trzeba wyraźnie na górze napisać „Reklamacja“. Tylko tą drogą możemy niesumiennej urzędników pocztowych przywołać do porządku.